

JUSTYNA BEDNAREK



**GWIAZDKA
W KURNIKU,
CZYLI
PRZYKURZONE
OPOWIĄSTKI**

ILUSTRACJE NIKA JAWOROWSKA-DUCHLIŃSKA



Świątlik

JUSTYNA BEDNAREK

**GWIAZDKA
W KURNIKU,
CZYLI
PRZYKURZONE
OPOWIĄSTKI**



ILUSTRACJE NIKA JAWOŃOWSKA-DUCHLIŃSKA

Świetlik

Występują:



Pani Monika Ogórek

matka dyrektor



Pan Tomasz Ogórek

ojciec i specjalista od fasoli



Augusta

kura, która mądrze
gdacze



Hildegarda

kura, która gdacze
pesymistycznie



Ania Ogórek

najstarsze dziecko
w rodzinie, wielbicielka
historii



Karolina zwana Pypciem

najmniejsze Ogórczątko,
obdarzone największą fantazją



Wójtেক Ogórek

chłopiec, który rozumie
mowę kur i ma wielkie
serce



Belka

kura, która gdacze
i gdacze, i gdacze



Żaneta

kura, która gdacze
o jedzeniu



Dwudziestego czwartego grudnia śnieg padał od samego rana. Dokładnie tak, jak dzień wcześniej, dwa dni wcześniej i trzy...

Napadało go tyle, że gdy pod wieczór — trzy kwadranse przed planowanym przybyciem Świętego Mikołaja — ojciec Ogórek próbował otworzyć drzwi, okazało się, że dom zasypało aż po okna na parterze. Był to wielki kłopot. Choinka była już ubrana, stół nakryty, a prezenty, które brodaty święty miał uroczyście wręczyć, czekały w worku pod stołem. Tylko podarunek dla Wojtka, przytargany przez kuriera na ulicę Cudne Manowce 20, został ukryty za kurnikiem.

— Weź łopatę i wykop tunel — poradziła mężowi pani Monika, która słynęła z tego, że potrafiła wybrnąć z każdej sytuacji.

— Tyle że łopata była oparta o kurnik — jęknął pan Tomasz. I nagle, jak na komendę, oboje państwo Ogórkowie spojrzeli na siebie z przestrawieniem.

— Kury! — zawołali i rzucili się do kuchni, żeby znaleźć co-
kolwiek, co mogłoby odegrać rolę szpadla lub łopaty.

— Ja biorę patelnię, ty łyżkę wazową i odśnieżamy, zanim
nam biedactwa wyzioną ducha pod zaspą — komenderowała
pani Monika, wykopując patelnią korytarz w śniegu.



Tymczasem w pokoju na piętrze dzieci państwa Ogórków,
a konkretnie najstarsza Ania, średni Wojtek i najmłodsza
Karolina zwana Pypciem, siedziały sobie wygodnie na łóż-
ku, w otoczeniu czterech kur rasy brahma. Były to roztropna
Augusta, ostrożna i dość pesymistyczna Hildegarda, mądra
inaczej Belka i żarłoczna Żaneta. Wojtek zabrał je do domu
tuż przed tym, jak śnieg całkowicie odciął dostęp do kurni-
ka. Właśnie po to, żeby nie zamarzły na kość. Tylko zapo-
mniał powiedzieć o tym rodzicom, a oni, zajęci świątecznymi
przygotowaniami, niczego nie zauważyli. Teraz rodzeństwo





Ogórków siedziało na górze w oczekiwaniu na to, że kury zaczną mówić ludzkim głosem. Jak wiadomo, w Wigilię Bożego Narodzenia zwierzęta używają ludzkiej mowy. Tak naprawdę czekały tylko dziewczyny, bo Wojtek miał taką supermoc, że rozumiał kury także na co dzień.

W tym czasie kurze siostry mówiły do siebie tak:

— Nie objadaj się makówkami, Żaneto, bo będziesz miała szalone sny — przestrzegała Hildegarda.

— Szalone sny mam wtedy, kiedy jestem głodna — odpowiadała jej Żaneta i przełknęła porcję maku z miodem.

— Ej, rozumiem, co one mówią — odezwała się nagle Pypeć. — Hildegarda nie pozwala Żanecie pożerać makówek!

— Ja też to usłyszałam. — Ania patrzyła na rodzeństwo szeroko otwartymi oczami. — Myślałam tylko, że mi się zdaje!

— To znaczy, że bożonarodzeniowy czar zadziałał wcześniej! — oświadczyła Augusta. — Tak się zdarza, jeśli rok jest przestępny.

— Doskonale! — Wojtek aż podskoczył z radości. — Nie będę wam musiał wszystkiego tłumaczyć. To sporo ułatwia.

— Rewelacja! — ucieszyła się Pypec. — Pogadamy z kurami, a potem sprawdzimy, czy Mikołaj zostawił coś pod choinką. To będą najlepsze święta na świecie!

— Ech, ja tam się nie spieszę. W tym roku Święty Mikołaj raczej nie spełni mojego marzenia, jest zbyt wielkie — westchnął Wojtek. — Nie było jeszcze wypatrywania pierwszej gwiazdki!

— Kto by się tym przejmował — prychnęła Pypec. — Prezenty są najważniejsze.

— Tak myślisz? — Żaneta przeczesła pióra na lewym skrzydle, a potem wskoczyła Pypciowi na kolana. — To posłuchaj tej historii. Ona jest właśnie o tym, co w życiu jest najważniejsze.



OPOWIEŚĆ ŻANETY

O MUSLE,
KTÓRA CHCIAŁA
ZOSTAĆ RYBA





W pewien wiosenny weekend do prześlicznej wioski Soce na Podlasiu przyjechała na dwutygodniowy urlop grubiutka pani z równie grubiutkim pieszkiem.

Piesek wyglądał jak kiełbaska na krótkich łapkach z długimi uszami i pewnie dlatego ta pani nazywała go Saucisette (czytaj: so-si-set). Tak, zgadliście. To francuskie imię, bo ta pani miała same wybredne francuskie pieski. Dupelki, prince-ski i cziłałki. Jednak Saucisette była jamnikiem płci żeńskiej, w dodatku niezwykle żarłocznym. I zupełnie niewybrednym. W przeciwieństwie do jej pani, która jadła wyłącznie kawior i śliwki w czekoladzie. Przyjechała na piękne Podlasie w celach wypoczynkowych i dlatego natychmiast ułożyła się na kanapie i włączyła telewizor. Akurat transmitowano Wielki Turniej Mistrzowski w tenisie i pani pomyślała, że odrobina sportu dobrze wpłynie na jej zdrowie. Gdy tak leżała i dobrze się miała, usłyszała burczenie brzucha.

— Co za nieszczęście — jęknęła. — Nie wiem, co jest we mnie silniejsze. Czy głód, który każe mi udać się w podróż do lodówki, czy niechęć do opuszczania kanapy.

Saucisette przysłuchiwała się jękom swojej ukochanej pańci i z całego serca chciała jej pomóc. Dlatego, niewiele myśląc, naparła pyskiem na drzwi lodówki i jakimś nadpsim wysiłkiem udało jej się je otworzyć. Puszka z kawiozem była otwarta i stała na najniższej półce, wszystko układało się wyśmienicie. Jamniczka stanęła na tylnych łapkach i dosięgnęła do puszeki. Delikatnie złapała otwarte wieczko i wyciągnęła smakołyk. A potem — stuk, stuk, stuk — podreptała łapkami po drewnianej podłodze ku kanapie.

— Moja ty mądrutka, dobrutka, wspaniałutka! — cieszyła się pańcia, głaszcząc rudy łebek Saucisette.

Zachwycona psinka rozciągnęła pysk w uśmiechu i... wypuściła puszkę z kawiozem na podłogę. Pomarańczowe kuleczki rozsypały się na wszystkie strony. Ileż było zbierania! Ile żalu! W końcu jednak udało się pani zebrać co nieco i uciszyć





burczący brzuch (oczywiście, zbierała tylko te kulki, które spadły na podłogę jako ostatnie — zgodnie z prawem kuchennej fizyki, które mówi, że jak coś leżało na ziemi krócej niż dziesięć sekund, to jeszcze można to zjeść).

Reszta kawioru wylądowała w śmieciach, bo jamnik nie przepadał za tym frykasem. Ale uwaga! Kilka dorodnych kawiorowych kulek potoczyło się za kanapę, na której leżała pani. Rybna woń zwabiła do nich muchę o królewskim imieniu Jadwiga.

Jadwiga czuła, że nadszedł moment, by złożyć jajka. I owszem, złożyła je na kulkach kawioru (a kawior, jak wiadomo, to też są jajeczka, tylko rybne). Już po dwudziestu czterech godzinach wylęgły się z nich czerwie, które zaczęły się intensywnie rozwijać. A gdy przyszedł czas przepoczwarczenia, rozlały się na wszystkie strony świata, szukając lepszych warunków do życia. Wszystkie poza jednym czerwiem, który — podobnie jak pani na kanapie — polubił kawior. Co więcej, rybi zapach wydał mu się tak wspaniały, że był

pewien, iż sam — po okresie przepoczwarczenia — zmieni się w rybę.

— Ciekawe, kim będę — powiedział do siebie. — Wspaniałym jesiotrem? Bieługą? A może łososiem?

Tymczasem mistrzostwa dobiegły końca, pani z pieskiem skończył się urlop, a z czerwca zrobiła się mucha. Machnęła skrzydłami raz i drugi i poleciała pod sufit. W tym samym momencie pani zwlekła się z kanapy i zaczęła pakować. Mucha — żeby było krócej, nazwijmy ją Krzysztośławą — przeleciała nad jej głową i, zaciekawiona, przysiadła na torbie podróżnej.

— To niesamowite — bzyknęła sama do siebie — jestem rybą latającą, najrzadszym i najdoskonalszym stworzeniem na tym pięknym świecie.

Pani od pieska popatrzyła na nią ze wstrętem i sięgnęła po packę na muchy.

— A masz. — Zamachnęła się z zamiarem uśmiercenia Krzysztośławy. Ta jednak była szybsza.



Spis treści



OPOWIEŚĆ ŻANETY

O musze,
która chciała zostać rybą
str. 15

OPOWIEŚĆ HILDEGARDY

O świni miniatursce,
która wcale
nie była taka mała
str. 31



OPOWIEŚĆ AUGUSTY

O żabie,
która straciła nogę
str. 47



OPOWIEŚĆ BELKI

O papudze,
która uciekła starszej pani
str. 57

OPOWIEŚĆ ANI

O gęsiach,
które uratowały Rzym
str. 75



OPOWIEŚĆ PYPCIA

O wilku ze snu i wilku na jawie
str. 85

OPOWIEŚĆ WOJTKA

O staruszkę, który pomógł
cielakowi, i o cielaku,
który pomógł staruszkowi
str. 101





Wydawczyni: Natalia Galuchowska
Redaktorka prowadząca: Maria Lekszycka-Petryszyn
Redakcja: Aleksandra Juryszczak
Korekta: Olga Smolec-Kmoch
Projekt graficzny i skład: Studio Dwa Masła

Copyright © 2026 for text by Justyna Bednarek
Copyright © 2026 for illustrations by Nika Jaworowska-Duchlińska

Copyright © 2026 for the Polish edition by Światlik,
an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o. o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem
jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-262-9

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Wigilia z kurami?

To nie mogą być zwyczajne święta!

W domu Ogórków trwają przygotowania do świąt, a za oknem rozpętuje się prawdziwa śnieżna zawierucha. Kiedy rodzice z poświęceniem próbują odkopać kury, te... spokojnie grzeją się w dziecięcym pokoju. I właśnie wtedy wydarza się coś niezwykłego: za sprawą świątecznej magii Ania i Pypecz zaczynają rozumieć mowę kur!

Żaneta, Hildegarda, Augusta i Belka zabierają swoich słuchaczy w pełną humoru podróż po niezwykłych, zabawnych i zaskakujących historiach. A przecież Ania, Pypecz i Wojtek też mają sporo do opowiedzenia...



Ten wyjątkowy świąteczny tom „Kur” przypomina, że warto słuchać uważnie – za każdym głosem może kryć się niezwykła historia.

Pełna ciepła, śmiechu i odrobiny magii książka Justyny Bednarek zaprasza do czytania całą rodziną. Czy może być lepszy sposób na wyczekiwanie pierwszej gwiazdki niż wspólne chwile z ulubionymi Kurami?



Dostępna również jako:



wydawnictwo.swietlik



wydawnictwo.swietlik